ROK DRUGI · NR. 5



RADOSTOWA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

Rok II. Maj 1937 Nr. 5.

RADOSTOWA
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red i Adm.: Kielce, Mickiewicza 1, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki g. 17—18.
Cena 70 gr.
Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

WIDOK KATEDRY KIELECKIEJ



Ilustr. ze sztychu 1646—8 r. Ryc. 30.

Wzniesiona przez biskupa Gedeona ok. 1171 r. w stylu romańskim, przebudowana w stylu renesansowym przez biskupów — Konarskiego, który w 1523 r. dobudował kapitularz i zakrystię — i Piotra Myszkowskiego, który w 1583 r. główną nawę posunął w stronę Zamku do miejsca gdzie jest obecnie. Portal, widoczny na ilustracji, po biskupie Janie Albr. Wazie (pocz. XVII w.).

(Ze zbiorów Zarządu m. Kielc).

LISTY ST. ŻEROMSKIEGO DO P. BERNARDA CHRZANOWSKIEGO

Dzięki uprzejmości p. Bernarda Chrzanowskiego, senatora R. P., byłego Kuratora Okr Szk. Poznańskiego i znanego pisarza, drukujemy dwa nie publikowane dotąd listy Stefana Żeromskiego. Pisane są one w czasie, kiedy autor późniejszego „Wiatru od morza" i „Międzymorza" tęsknił do osiedlenia się u brzegów Bałtyku, aby tam wyśpiewać swoje wspaniałe poematy.

Za udzielone nam listy WSz. Panu Senatorowi składa Redakcja „Radostowej" najserdeczniejsze podziękowanie. (Przyp. Red.).

Wielce Szanowny Panie Mecenasie!

Teraz dopiero odpisuję na łaskawy list Wielce Szanownego Pana, gdyż tu w Warszawie chorowałem długo i ciężko na grypę „hiszpańską" z komplikacjami. Marzę, jak o raju o jakimś dworku - willi nad morzem, gdyż właśnie nad morzem lekarze radzą mi zamieszkać ze względu na serce i płuca. W tych czasach będzie w Poznaniu mój wydawca, pan Jakób Mortkowicz, człowiek oddany mi, życzliwy i znający stan moich interesów. Gdyby Szanowny Pan Mecenas pozwolił mu przyjść do siebie i zapytać czy w okolicach Pucka, Copotów, Helu i t. d. nie nawinął się jakiś domek z ogrodem, — byłbym bardzo wdzięczny. Mnóstwo ludzi z Warszawy wybiera się nad morze w tym roku. I ja pragnąłbym pojechać, a nawet muszę, — ale jakżebym pragnął pojechać do własnego mieszkania! Będę niezmiernie wdzięczny Wielce Szanownemu Pana Mecenasowi, skoro raczy wskazać p. Mortkowiczowi jakieś adresy, o ile oczywiście nasunęły się w tym czasie. Przepraszając Go po stokroć za zajmowanie drogiego czasu, łączę wyrazy najgłębszego szacunku

Stefan Żeromski

Warszawa
Żórawia 15. m. 5.
d. 7.II 1920.

Wielce Szanowny Panie Mecenasie!

Nie umiem wyrazić wdzięczności, jaką żywię dla wielce Szanownego Pana za tyle łaskawe zajęcie się sprawą wynajęcia mieszkania w Kolebkach. Z relacyi p. Mortkowicza, który tu wczoraj przybył, widzę, że jest to coś najlepszego, co w danych warunkach można było osiągnąć. Jestem po ciężkiej chorobie, zmęczony warszawskiemi stosunkami, to też pragnąłbym pojechać nad morze już w pierwszych dniach maja bez względu na pogodę i na warunki, w jakich się tam żyć będzie. Ponieważ nie wiem, czy w tym czasie, to znaczy w pierwszych dniach maja, ów domek w Orłowie będzie już wolny i przygotowany, czy należy zabrać ze sobą pościel, czy tam będzie we dworzu mleko w tym czasie,—a nie chciałbym oczywiście, tymi pytaniami trudzić Wielce Szanownego Pana,—upraszam najuprzejmiej o podanie mi na kartce pocztowej adresu właściciela willi w Orłowie, gdyż p. M. dokładnie go nie zna, — ponieważ chciałbym porozumieć się z nim, co do tych drugorzędnych szczegółów.

Jeszcze raz dziękuję Wielce Szanownemu Panu z całego serca za Jego dobroć i łączę wyrazy najgłębszego szacunku

Stefan Żeromski

Warszawa
ulica Żórawia 15. m. 5.
d. 19.III 1920.

JAN GAJZLER

Z Żeromskiego — Syntezy

ECHA LEŚNE

„Wołały się echa po leśnych górach..“

W głuchej puszczy czyhałeś, Rymwidzie, —
echa leśne ci niosły wieść tajną,
którym szlakiem śmiertelny wróg idzie —
na Bodzentyn, Suchedniów, czy Krajno...

W czarnym lesie się zwarłeś z moskalem,
twarz sołdackim bagnetem rozdarta...
nad krwi młodej bezcennym koralem
święte jedle stanęły jak warta...

Srogi bór się sprzymierzył z Powstaniem,
w płaszcz zielony ukrywał straceńce,
koił ciszą, westchnieniem, szeptaniem,
kładł na głowy poszumów swych wieńce...

I spełniło się w lasach Łysicy — — —
— wzgardę uśmiech nieziemski pokonał...
z podobizną synaczka w prawicy —
Rymwid pierś dał pod salwę — i skonał...

. . . .

...Wciąż cię szukam w Łysogór dziedzinie
jodło, z czarnym na pniu obrazikiem,
by spod kory w samotnej godzinie
świętą kulę wydłubać kozikiem...

Czarną kulę powstańczą Rymwida,
krągłą grudkę ołowiu w żywicy...
...echo leśne nie powie, nie wyda,
kul zbłąkanych, kul tamtych — w jedlicy....

MARIA DUTKIEWICZÓWNA

Regionalizm kielecki w twórczości Stefana Żeromskiego*)

Echa gwary kieleckiej w utworach poety

Dużo powiedziano już o pięknym języku języku Stefana Żeromskiego. Podnoszono sugestię jego słowa, zachwycano się indywidualnością wyrażeń, prześliczną formą stylu, która jest wartością nieprzemijającą w dziełach pisarza. Na ten temat wypowiedział się St. Adamczewski w „Sercu nienasyconem“, J. Drozdowicz - Jurgielewiczowa w swojej książce p. t. „Technika powieści Żeromskiego“ podkreśla bogactwo słownika różnych zawodów, nauk a także stosowanie wyrażeń gwarowych. Mówi tam również o obrazowości i nastrojowości jego stylu. Henryk Ułaszyn w swym studium p. t. „Żeromski a język pol-

*) Vide Nr. 2, 3 i 4 „Radostowej“.

ski" nazywa Stefana Żoromskiego czwartym mistrzem słowa polskiego po Mickiewiczu, Słowackim i Sienkiewiczu. Omawia zamiłowania językoznawcze Żeromskiego, wczytywanie się pisarza w słowniki, podkreśla używanie gwarowych i staropolskich wyrazów.

Ja natomiast ograniczam się do stwierdzenia dużej roli gwary kieleckiej w jego twórczości. Żeromski, wychowany na wsi, zżył się z mową ludu świętokrzyskiego. Wyrażenia ludowe, nie wszystkie, ale sporą ich ilość przyswoił sobie na zawsze. Sam o tem pisze w 1916 r. w artykule: „O czystość i poprawność języka": „...nie ukułem własnego wyrazu nigdy, ani jednego. Jeżeli wprowadzałem mało znane i obco brzmiące, w wyślizganym ubogim, gazeciarskim języku miejskim, to są to twory staropolskie albo ludowe. Niektóre z ostatnich można znaleźć w „Materiałach do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc, zebranych przez ks. Władysława Siarkowskiego — inne zapamiętałem i przyswoiłem sobie za czasów dzieciństwa i młodości. W górach Świętokrzyskich i otaczającej je leśnej krainie, dzielącej ongi ziemie Wiślan i Mazowszan, dochował się w najczystszej swej formie, piastowski język polski, gdyż nie podlegał nigdy żadnym z nikąd naleciałościom postronnym".

Staram się wykazać słowa i wyrażenia czysto kieleckie a pomijam ogólno gwarowe, spotykane niemal w całej Polsce w języku ludu. W potocznej mowie St. Żeromskiego widocznym jest wpływ gwary kieleckiej. Świadczą o tym listy i notatki prywatne w „Dzienniku podróży". Są tam takie wyrażenia: „W i d z i e l i m y go zdala, ten cmentarz chodzący po morzu i ś m i e l i m y się z niego między sobą", albo „przypłynął ów okręt tak blisko, że m y oczyma weń z a j r z e l i... w o ł a l i m y za nim". Podobnie używa w listach typowej kieleckiej wymowy w słowach: o d s e ł a ć, p o s e ł a ć (zamiast odsyłać, posyłać), p o p r z y s e ł a ć, w y r y p a ć, o d k r y t k a (w znaczeniu karty korespondencyjnej) p a l e m y cygara. Po za tym spotyka się często u Żeromskiego formę czasu zaprzeszłego np. „Gdy n a p i s a ł e m b y ł powiastkę...; użycie tego czasu jest również cechą mowy ludu kieleckiego. W „Postępie i snobizmie" przytacza pisarz ze słowniczka ks. Władysława Siarkowskiego następujące wyrazy: n i k i e d y — nigdy, l i c h y — słaby, b a r s y — gorszy, b l u z i e ń s t w o — bluźnierstwo, b o j a z y ć — panoszyć się, b u i ć — bujnie rosnąć, b u r z a w a — zawierucha, c h a c h o ł y — okrycie ze słomy przed deszczem, g o d z i ć — czyhać, g r z a l a s — koślawieć, g r y z i s k o — cierpicnie wewnętrzne, i n e l i — równy, k a d y — gdzie, k n e j e — doły po drogach, napełnione wodą, k r a s i w o — omasta, l a c h y — gąszcze, zarosłe leszczyną, l u t o w a ć — mieć miłosierdzie, **m i ą z** — odwilż, n e t a — macie, **o k e s** — o kęs, o r z e s z o t k a — żołna, o z e g l e, o z y d l e — kołnierz koszuli, p a ł ą k i — niziny, zarosłe trawą między gruntami zboża, p a s i e k a — płot, pleciak z jałowca, p e c y n a — bryła ziemi, p o c i o s e k — kij do wygarniania ognia z pieca, lub drzewko świerkowe, jałowcowe zrąbane, p o ł a n e k — część ziemi między miedzami, p o s k u t a — posługa, p o ż y w i o ł — żywność, p r z e g o ń — ścieżka między krzewami, p r z e g o r z a ć s i ę — swarzyć, kłócić się, p r z y ł u g — ugór, r z e d l i c a — trzęsawisko, r z y d l i n a — zalewiska wiosenne, na polach zboża, ś ć b ł o — źdźbło, s e r e m n o — trwożno, smutno, s i e r o g a — małe chmurki, **s k i e ł k i** — plotki, ś k u m o — rzekomo, **s p ł a w a** — wierzchołek drzewa, **s p ł a w i n a** — gałęzie drzew do ogacenia chaty, s u m c e — kloce drzewa do budowy, **w i d m a** albo w y d m a — czarownica, w y b i e g a ć — rosnąc bujnie, w y n i k i — mokradła na łąkach, w y r z u t — wypadek na drodze, w y s c e r n i k — prześmiewca, z a g a d z i ć — wściec się, z d a n i e — spryt, z a m a c h a — olbrzym, z w i e r n i c a — gwiazda wieczorna.

A r m a c y ć—a r k o t a ć — naradzać się tłumnie, beceć, bełkotać, biegnąc do w y r y p t u — (to zn. biec bez tchu), c h a m r a ć — szarpać, c h l a ć — pić, c h l u s t a ć — uderzać, albo wylać wodę, c h ł o p o t a ć — dokuczyć, ć k a ć — żreć, c i o r a ć — walać, c m ę d z i ć — myśleć o czemś dokuczliwym, g ł ę b o ś c i ć — niepokoić się, k u r z a c — węglarz, l g i — przyrząd drewniany na sanie do podtrzymania drzewa, ł u p n ą ć — uderzyć, **o b d z i a b a ć** — obedrzeć, obciosać drzewo, o b r y k n ą ć — złajać, o c h a ł a c i ć — obciąć brzozę z gałęzi, o m u s k a ć — obielić dom, o b s i e k a ć — spaść zboże w polu, p e r k a ć, albo p e r k o t a ć — warzyć kaszę, p i o k a ć — dyszeć, p o t e r p a ć — poszarpać, r u d a w i n a — plwocina suchotnicza, s z c z y k — pierwsza trawa na wiosnę, **t r z u n ą ć** — ruszyć tłumnie z miejsca, u k r z y ć — oderwać, u p s n ą ć s i ę — wyślizgnąć się, w ł o s c y n a — łupina na orzechu laskowym, w y t r z e s c — ciekawski, z a s k r z y ć — dokuczyć, z i u g a ć — wpadać i t. d.

Słowa tłustym drukiem spotykałam w powieściach Żeromskiego, a ponadto podaję cały szereg innych wyrazów, które sprawdziłam w „Słowniku gwar polskich" Jana Karłowicza:

A k u r a t n i e („Sułkowski" str. 5), c y g a n e k — nóż składany („Popioły" cz. I, str. 31), c h e r a — zaraza („Popioły" cz. I, str. 139), g d o w i e c — wdowiec („Zapomnienie", str. 93), g r u z ł a — bryłki („Wspomnienie o Adamie Żeromskim", str. 11), g u l o n y — mieszczanie („O żołniorzu tułaczu", str. 84), o h e r y — małe przekleństwo („Popioły" cz. I, str. 12), j e d l e — jodły („Popioły" cz. I, str. 1, 12, 13, 14, 17, „Wierna

rzoka", str. 10, „Sułkowski", str. 5, „Puszcza jodłowa", str. 3), kazubek — naczynie s kory drzewnej („Powieść o Walgierzu Udałym", str. 33), kłonica — krótki drążek („Zapomnienie", str. 93), krupki albo krubki — skarbonka („Popioły" cz. I, str. 14, 16), lubryka — kreda czerwona, farba („Zapomnienie", str. 99, „Popioły" cz. I, str. 47), mękale — mieszkanie („Elegie", str. 287), pławina — pęd, latorośl kaliny, akacji („Powieść o Walgierzu Udałym", str. 38, „Wierna rzeka", str. 189), obdziabać — obedrzeć („Popioły" cz. I, str. 14), ocap — belka nade drzwiami w każdym domu („Walgierz Udały", st. 22), ogacić — obłożyć ściany gałęziami („Popioły" cz. I, str. 138), o kez — o kęs („Zapomnienie, str. 97), olśnik — nóż do strugania („Zapomnienie", str. 99), pawąz — drąg, którym przyciska się siano („Popioły" cz. I, str. 20), przycieś — najniższa belka, na której stoi ściana („Popioły" cz. III, str. 344, 345, cz. I, str. 139, „Powieść o Walgierzu Udałym", str. 9), rańtuch — zasłona, szal z płótna cienkiego („Wierna rzeka", str. 9), rościochy — suche gałęzie („Pomyłki"), rozgół („Wierna rzeka", str. 198, „Promień", str. 136, „Sułkowski", str. 5, „Wspomnienie o Adamie Żeromskim", str. 11), rozwora — rozczepiona część dyszla pod spodem wozu („Zapomnienie", str. 93, „Popioły" cz. I, str. 14), rsioki — jodła, świerk („Popioły", str. 2), sarm — rodzaj męski od sarny („Popioły" cz. I, str. 10, 12, 13), skopeczek — naczynie („Popioły" cz. I, str. 14), spławy — grube gałęzie („Wierna rzeka", str. 6, 10, „Popioły" cz. I, str. 2, cz. III, str. 304, „Puszcza jodłowa"), stragarz — belka („Popioły" cz. III, str. 345, cz. I str. 138), strzygi — czarownice („Uroda życia" t. I, str. 129, „Powieść o Walgierzu Udałym", str. 15), stylisko — oprawa młota („Powieść o Walgierzu Udałym", str. 9, 40), swarny — ładny („Opowiadania", str. 125), trzunąć — ruszyć tłumnie z miejsca („Syzyfowe prace"), wielgi — wielki („Powieść o Walgierzu Udałym", str. 138), wykroty — wąwozy („Popioły" cz. III, str. 545, 346, 347, „Legenda o bracie leśnym", str. 149), wywilga — ptak wilga („Popioły" cz. I, str. 153, „Elegie", str. 8), zapole — sąsiek w stodole, gdzie składa się zboże („Zapomnienie", str. 98, 99, „Wierna rzeka", str. 49, 162), ziandar — żandarm („Róża", str. 199). zuchelek — kawałek („Elegie", str. 287, „Popioły" cz. I, str. 1).

Wylicza Żeromski w „Snobiźmie i postępie" nazwiska wieśniaków, rdzennie polskie. Między innymi wymienia: Cedro, Michcik, Obara, Piątek, Radek, Pulut, Zalesiak, Zagozda — które to nazwiska spotykamy w jego utworach (Krzysztof Cedro, Michcik — w „Popiołach", Piątek, Radek — w „Syzyfowych pracach", Pulut — w „O żołnierzu tułaczu", Zagozda — w „Róży", Zalesiak — w „Sułkowskim"), Piotr Cedzyna ma nazwisko od miejscowości pod Kielcami — Cedzyny, Ciekocki w „Uciekła mi przepióreczka" — od Ciekot, wioski rodzinnej pisarza, Radostowiec — od góry Radostowej w Świętokrzyskim".

Spotkałam takie porównania miejscowe w „Popiołach": „Ściął on se jedlicę tylą, co wieżę na Świętym Krzyżu", str. 14, cz, I, a w „Dziejach grzechu" znów inne: „Wolski jest ponury, jak wieża w Chęcinach", t. II. Zużytkował również Żeromski takie wyrażenia: „Do Klerykowa mój panie to jest po naszemu siedm mil — i ocha" („Syzyfowe prace", str. 187), albo: „Pięć tygodnia i ocha, jak się tutaj mówi o długich drogach" (Uciekła mi przepióreczka", str. 13).

Przytoczę uwagi ks. Władysława Siarkowskiego o najcharakterystyczniejszych cechach gwary kieleckiej: „Zaginione w języku ogólnym formy liczby podwójnej, zaimków osobistych: wa, na, naju, waju, nama, wama — są w powszechnym użyciu w ustach ludu kieleckiego", „często używają czasu zaprzeszłego", a dalej pisze ks. Siarkowski, że wieśniacy używają j zamiast w, np. dajać t. zn. dawać, wstajać t. zn. wstawać, zamiast jest mówią je i t. p. Niejednokrotnie spotyka się w dziełach Żeromskiego rozmowy w gwarze kieleckiej. Swoim ludowym językiem przemawia Maciek, Szymon — z „Syzyfowych prac", Kacper — w „Popiołach", Obala — w „Zapomnieniu", Nasta — w „Róży" i t. d. W „Sułkowskim" mamy taką obróbkę gwary kieleckiej: „U naju beł, w naszym mówię wsi taki rozdołek. Droga tamtędy akuratnie szła między żytami w dół, a popóźniej znowu w górę. Biała droga kolejasta, głęboka na jeden wóz, jako się patrzy. To jak akuratnie przed żniwy żyto falami idzie, a tu bławat nade drogą, macierzanka pachnie bardzo pieknie — i idziewa.... Przepiórki we zbożach pokrzykuja raz w raz, bo to wiecorkiem a rosa padła. Dopiero widać na wzgóreczku het, het we trzech jedlach"....

Wszystkie wyrazy, które wymieniłam — notowałam w czasie czytania dzieł. Być może, że niektóre przeoczyłam, ale już te, które wyszukałam świadczą, że Żeromski świadomie używał poszczególnych słów gwarowych, aby nadać językowi swemu piętno oryginalności, a także są dowodem, że gwarę swego ludu kochał. Rdzennie polska mowa chłopa świętokrzyskiego ze swoją potoczystością i obrazowością wzbogaciła język literacki pisarza. Najlepiej określa ją sam Żeromski: ...„ma ona wielorakie nazwy, nie tylko na wyrażenie czynności fizycznych, metafory wyskakujące z pracy jak iskry z żelaza rozpalonego i leżącego na kowadle pod młotem — onomatopeje tak nieraz lotne, przejrzyste, wonne jak zjawiska przyrody, ma ona również nazwy

swe własne dla określenia stanów duszy, zwłaszcza cierpień wewnętrznych, chłopskich stanów cierpliwego trwania, czekania, przewlekłych a bezradnych smutków, na których wyrażenie, język warstw górnych nazwy nie ma wcale".*)

W „Snobiźmie i postępie" pisze: „Mam tę gwarę w uchu z dzieciństwa i młodości i jest to moja mowa, która każdą myśl i czucie osnuwa sobą".

IV. REGIONALIZM PROGRAMOWY W utworach

W poprzednich rozdziałach starałam się wykazać w twórczości poety wpływy ziemi kieleckiej. Wydobyłam z jego utworów to wszystko, co się tyczy jego regionu. A więc omówiłam przyrodę kielecką, która poważne miejsce zajmuje na kartach dzieł Żeromskiego, oraz usiłowałam określić stosunek pisarza do mowy rodzinnego zakątka. Żeromski jednak ograniczył się tylko do odmalowania swego kraju, lecz był także pionierem haseł regionalnych. O tym więc regionaliźmie programowym Żeromskiego w tej części będzie mowa.



Ryc. 31. Ciekoty — widok z dworku Żeromskiego. Na prawo góra Dąbrówka, na lewo Radostowa. Fot. Koźmin.

Już w uwagach wstępnych zaznaczyłam, że ogólno-europejskie hasła regionalne znalazły grunt do rozwoju w Polsce. Poczęto tworzyć muzea regionalne w różnych częściach kraju, zajmować się oświatą pozaszkolną; rozpoczęto badania etnograficzne, geograficzne w poszczególnych terytoriach. Informatorem o ruchu regionalnym stało się czasopismo krajoznawcze „Ziemia". Wytworzyła się „Rada Naukowa Uniwersytetów Regionalnych", w skład której wchodzili w pierwszym rzędzie: dr. Tadeusz Brzeski, dr. Fr. Bujak, dr. E. Frankowski, dr. St. Bystroń, dr. St. Lorentz, dr. A. Chybiński, dr. J. Mydlarski. Nowy ruch ożywił społeczeństwo polskie, pokazał nowe cele: pracę nad regionami zaniedbanymi w przeciągu wieków.

Stefan Żeromski, jeden z pierwszych ocenił olbrzymie znaczenie i zadania doniosłe regionalizmu. Przejął się hasłami regionalnymi, podjął wysiłki, aby szerszy ogół zaznajomić z nimi, aby wykazać wartość kwestii regionalnej, którą sam stawiał wysoko. Autor „Popiołów" pomógł naukowcom w propagowaniu idei, które dla Polski były tym zbawienniejsze, że godziły w separatystyczne dążenia wynikłe z rozbicia dzielnicowego. Stał się Żeromski głosicielem nowych prawd. Józef Birkenmajer w artukule p. t. „O starym i nowym regionaliźmie" w 1933 r. pisze: „Akurat dziesięć lat temu ukazało się dzieło Żeromskiego, obok którego żadnemu z badaczy regionalizmu nie wolno przejść obojętnie, nosi ono tytuł „Snobizm i postęp". *)

Książka „Snobizm i postęp" słusznie jest uważana za „kierowniczkę duchową" i inicjatorkę prac regionalnych w ogólności, a przede wszystkim na terenie świętokrzysko-kieleckim. Po przez różne refleksje literacko-naukowe, po przez rady i wskazówki ogólne, dotyczące wykorzystania regionalnych baśni, klechd, podań w celu stworzenia teatru ludowego, którego brak dawał się odczuwać, przez wskazania, zastosowania gwar w celu zbogacenia języka literackiego, nadanie mu oryginalności, autor przystępuje do wypowiedzenia programu regionalnego dla swojej ziemi.

„A gdy doprowadza czytelnika do ukochanej ziemi kieleckiej, oddaje się bez ceremonii modlitewnej kontemplacji trudu wieków w jej mowie i obyczaju, zapominając chwilami o celu tej wycieczki". **)

Duża część „Snobizmu i postępu" poświęcona jest wszechstronnemu i szczegółowemu omówieniu kieleckich stron, ich cech charakterystycznych. Zwłaszcza gwara kielecka wydaje mu się najbardziej wolną od naleciałości obcych, a więc czysto polską. Gdy radzi spisywać gwary, które zanikają, aby móc z nich korzystać w celach ożywienia, zbogacenia pożytecznego języka warstw inteligencji, tak pisze: „Należałoby wynaleźć w Polsce krainę, położoną zdala od wszelkich granic, a więc od wpływu niemieckiego, czeskiego, ruskiego, iście słowiańską od samego początku, wreszcie nie obfitująca w miasta i mało uprzemysłowioną. Takim krajem, według mojego rozumienia, będzie obręb terytorium,

*) „Snobizm i postęp".

*) „Dziennik Poznański" 1933, 1.III.

**) J. Bronowicz, „Stefan Żeromski tragedia pomyłek", str. 13.

na którego jednym krańcu leży miasto Opatów, na drugim miasteczko Przedbórz — na północy Iłża, na południu Stopnica. Jest to mniej więcej obszar gór i lasów świętokrzyskich", a dalej nieco pisze: „Kielce — było to miasto biskupów krakowskich, nie posiadające ludności napływowej niemieckiej, a nawet nie dopuszczające poza swe bramy Żydów, którym aż do początku XIX stulecia (do 1819 r.) nie wolno było osiedlać sie w tym mieście".

W „Snobiźmie i postępie" obok miłości do swej rodzinnej połaci kraju, obok ukochania jej, ujawnia Żeromski ogromną znajomość swego regionu, zarówno jego języka, którym się zachwyca jak: geografii, historii i etnografii. Książka ta zawiera informacje o zabytkach tej ziemi: o starych kościółkach, zamkach w Bodzentynie, Chęcinach, Podzamczu, Iłży, Mokrzku. Charakteryzuje lud z różnych miejscowości podkieleckich, opisuje ich osiedla podgórskie: „U podnóża Łysej Góry, w Bielinach i Porąbkach, zaprowadzone zostały przez mnichów benedyktyńskich najrzadsze i najpiękniejsze drzewa owocowe przy chatach. Kwitną tam również najpiękniejsze zapewne w Polsce dziewczęta i kobiety, o oczach połyskujących jak u Włoszek, kruczych włosach i regularnych rysach". Opisuje strój dawnych górników z okolic Suchedniowa, zagłębia się w historię klasztoru Św. Krzyża na Łysicy od czasów legendarnych, rozprawia o domkach eremitów w borach świętokrzyskich, przytacza kilka bardzo ciekawych piosenek ludowych — piosenkę o szubienicy, o wilczku, następnie balladę z pod Brzezinek o Jasiu i Kasi oraz pieśń o górach i drogach. Radzi Żeromski zająć się ludem, stworzyć dla niego specjalne książki, a w końcu takie wskazówki podaje: „Badanie okolic kieleckich od Przedborza do Opatowa i od Iłży do Stopnicy powinni zacząć sami kielczanie. Inteligencja, nauczyciele, księża, młodzież". „Badanie to ma polegać przede wszystkim na zbieraniu słownika gwarowego w każdym „zakątku" i przy każdej sposobności".

Dramat „Uciekła mi przepióreczka" oznacza również podjęcie haseł regionalnych przez Żeromskiego. Regionalista Przełęcki usilnie stara się o wniesienie postępu i wiedzy w prowincjonalny zakątek. Doktór Ciekocki — powtarza myśli Żeromskiego, że regionalistyczne badanie trzeba zacząć od zbierania gwary miejscowej. Widzimy w tej sztuce troskę pisarza o kursa, o przygotowanie zastępu nauczycieli z elementu zdolnych wieśniaków, ogólnie scharakteryzował zagadnienie tego dramatu Aleksander Patkowski w słowach: „Uniwersytet regionalny, praca regionalno - społeczna, wielkie laboratorium nauki polskiej, która rozszerzać będzie swe promienie na bliższą i dalszą okolicę, wielki instytut regionalny, ognisko wiedzy twórczej" — oto wskazania główne dramatu „Uciekła mi przepióreczka". Jego akcja rozgrywa się w wiosce podgórskiej, prawdopodobnie w Chęcinach, na terenie Kieleczyzny. Tam właśnie, jak już wspomniałam, przede wszystkim kierował Żeromski swoje hasła regionalne. Sztuka ta, tak pełna optymizmu, wyróżniająca się, dzięki scenicznym walorom — wywarła bez wątpienia wielki wpływ na zwolenników regionalizmu. Była i jest bodźcem do prac regionalnych. Al. Janowski twierdzi: „Żadna agitacja nie posunie tak sprawy badań regionalnych, jak słowa pierwszego aktu „Przepióreczki", płynące ze sceny Teatru Narodowego".*).

W listach

Ponieważ listy Stefana Żeromskiego są rozproszone po czasopismach i to przeważnie podawane są tylko w wyjątkach — a tylko niektóre w całości, trudno więc opierać się na jego nieskompletowanej korespondencji. Z tych jednak listów, które znajdują się u St. Piołun - Noyszewskiego, a także w dwu listach, przytoczonych przez Al. Patkowskiego oraz z listu Żeromskiego do p. Heleny Romer - Ochenkowskiej, możemy zorientować się, że Żeromski nie poprzestał na wskazówkach i radach, co do regionalizmu kieleckiego (bo o ten przede wszystkim mi chodzi) w „Snobiźmie i postępie" ale ujawniał swe zdanie także w listach. Już z listów do narzeczonej przebija u Żeromskiego zamiłowanie do etnografii. Między innymi tak pisze do p. Rodkiewiczowej: ...„z panną zajadle rozprawiałem o etnografii", a dalej: „Musiałem mu wykładać rozmaite rzeczy etnograficzne z Królestwa" (hr. Dieduszyckiemu we Lwowie). Z tych zamiłowań etnograficznych wynikło potem zrozumienie dla regionalizmu. W liście do Al. Patkowskiego wyraża swój entuzjazm dla prac regionalnych na terenie sandomierskim i pyta się: „Czy też praca Szanownych Panów zapędzi się i w Świętokrzyskie, aż do borów i pustek, które w „Snobiźmie" opisywałem?".

A już w następnym liście do Patkowskiego takie daje uwagi, co do badań terenu podkieleckiego: „Co do terenu Świętokrzyskiego, to najciekawszą okolicą byłaby dolina między klasztorem św. Katarzyny i Zagnańskiem, otoczona górami Radostową, Strawczaną, Bukową, Klonową. Wsie tamtejsze stanowią prawdziwą dziedzinę ludzi leśnych pasterzy i myśliwców, drwalów i „zbojów świętokrzyskich". Byłoby niezmiernie ciekawą sprawą określenie, kiedy ci leśni osadnicy tam przyszli — i skąd". A dalej w tym samym liście: „Ach, gdybyż to dr. Nitsch tam się zapuścił, ręczę, że znalazłby może najrdzenniejszą krynicę mowy polskiej. Tych ludzi nikt jeszcze nie badał, a jest tam i ślad samoistnej sztuki i leśne budownictwo, a co do legend i przesądów prastarych, to nadzwyczajna okolica".

*) „Ziemia", 1925, str. 43

W bardzo ciekawym liście do p. H. Romer-Ochenkowskiej wypowiedział Żeromski obszernie swe zapatrywania o regionaliźmie. Wartoby przytoczyć cały list, ale ponieważ jest zbyt długi, więc ograniczę się do wyjątków najbardziej charakterystycznych. Pisał Żeromski list ten w związku z wystawieniem dramatu „Uciekła mi przepióreczka“ w Wilnie. Informuje p. Romerową o pracach, które się ukażą, a które mają za cel jego rodzinną okolicę. A potem wypowiada takie myśli: „Przed laty napisałem był pracę „Snobizm i postęp“, którą wielu poczytuje za inicjatywę prac regionalnych, które idą z wichrowatą siłą. Jeśli zaś pójdą w równie silnym rozmachu w innych okolicach ojczyzny, mielibyśmy nową twórczą ideę. Ideja ta mogłaby nas wzbogacić, nietylko całą sumą „wiedzy o sobie i swem jestestwie“, jak mówi Przełęcki w „Przepiórce“, ale rozstrzyga wiele krwawych wrzodów naszego państwowego istnienia. Oto jeden z naszych regionalistów, dr. Goetel, delegat do rozstrzygnięcia sporu czesko-polskiego, znalazł regionalny błąd w polityce, wybieg genialny i zbawczy: spór polityczny przełożył na pracę współdzielczą. Zamiast walki orężnej o skały w Tatrach, zaproponował założenie dwóch parków natury: czeskiego i polskiego na terytoriach wspólnych z tym warunkiem, żeby obydwa narodowe państwa byt i ochronę tych parków mocarstwowo poręczyły.

Kto wie, czy straszliwe spory polsko-czerwonoruskie i polsko-białoruskie nie dadzą się jakoś, jeśli nie zmitygować, to złagodzić pracą regionalistów polskich i ruskich, o ile ich wykopiemy z band, partyj, obozów i dziczy rezuniów. Coś trzeba w tej materii robić, gdyż znowu możemy pójść w niewolę a w niewoli stworzyć sobie znowu jakiś romantyzm, mesjanizm i inny izm polski.

Wierzę mocno, że ta praca wyda dobre owoce.

Pragnieniem poety, wyrażonym w „Snobiźmie i postępie“ było wydać książkę zbiorową p. t. „Nida“ z materjałami o Górach Świętokrzyskich, o krainie wielkich lasów jodłowych, i ludziach podgórskich tam osiadłych. Zbiorem wiadomości o ojczyźnie Stefana Żeromskiego stała się książka pod redakcją A. Patkowskiego p. t. „Pamiętnik Świętokrzyski“, którego pierwsze karty zawierają listy pisarza, wyżej wspomniane, świadczące o żywym zainteresowaniu artysty poczynaniami regionalnymi na terenie kielecczyzny.

W 1925 r. na krótko przed śmiercią wypowiedział Żeromski znamienne słowa, które są dowodem i zreasumowaniem jego poglądów regionalistycznych: „Ja osobiście widzę zapowiedź lepszego jutra w regionaliźmie, t. j. w dążeniu do zdecentralizowania życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego i w pracy pozytywnej zrzeszeń inteligencji. To się wykazuje w dokonanym niedawno porozumieniu 144 stowarzyszeń inteligencji i połączeniu z takąż organizacją we Francji. Zrzeszona inteligencja każe zamilknąć partyjności. Obecnie jedynie praca pozytywna, twórcza jest symbolem Polski“.

(Dok. nast.)

DR. JULJUSZ NOWAK.

Legenda a prawda o „Pałacyku przy ul. Zamkowej“

Poniżej zamieszczamy artykuł polemiczny poważnego historyka, kielczanina i sympatyka „Radostowej“ w sprawie pałacyku Zielińskiego przy ulicy Zamkowej, oraz odpowiedź naszego stałego współpracownika (Przyp. Red.).

„Radostowa“ już w teraźniejszości spełnia rolę informatora o pamiątkach kieleckich, w przyszłości stanie się źródłem historycznym dla badaczy regionu kieleckiego. Byłoby źle, gdyby się stała w tym wypadku informatorem wiadomości nieścisłych. A tak jest, jeżeli chodzi o artykuł „Muzea kieleckie“ (Nr. 3, r. 2), którego bałamutne wiadomości w imię prawdy historycznej pragnę w tym miejscu sprostować i uzupełnić.

Nie ulega wątpliwości, że autor artykułu powtarza w nim informacje o tej ciekawej budowli, kursujące między kielczanami na prawach legendy, a nawet notowane w wydawnictwach, dotyczących Kielc, również w charakterze efektownej legendy, która nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości faktycznej.

A więc najprzód zupełnie inna jest przeszłość architektoniczna pałacyku, niż to sobie wyobraża Szanowny autor. Przeszłość jego jest o wiele dawniejsza, tym bardziej zaś całość budowli nie ma nic wspólnego z osobą naczelnika powiatu kieleckiego Tomasza Zielińskiego.

Początki pałacyku sięgają r. 1587, jak to wykazuje data, umieszczona na ramie modrzewiowej, wyjętej z muru w czasie przeprowadzanego gruntownego remontu pałacyku w r. 1935-tym. O charakterze szesnastowiecznym pałacyku świadczą inne jeszcze, niesporne dane architektoniczne. Cegły, wyjęte z muru budynku podczas tegoż remontu, wymiarami i sposobem wypalania odpowiadają cegle z tego okresu budownictwa polskiego. Do wieku

XVI należą motywy renesansowe, widoczne w bramie wjazdowej, jak i sama brama modrzewiowa, która liczy sobie ładnych parę setek lat, dalej charakter podgania, dawnej kaplicy, grubość przeszło 1 mtr. 20 cm. muru. O szesnastowiecznem charakterze części budowli świadczą inne jeszcze motywy renesansowe, przypominające budowle Sandomierza czy Krakowa. Wspomniane fakty mają swoje uzasadnienie, jako wydobyte z przeprowadzonego studium budowli przez historyków sztuki, a niezaprzeczone przez konserwatora obecnego kieleckiego d-ra Aleksandra Olesia, wedle wskazówek którego odbywał się remont gmachu w r. 1935-tym.



Ryc. 32. Brama wjazdowa od ul. Zamkowej.
Fot. J. Pazdur.

Oczywiście, charakterystyczne cechy renesansowe pałacyku tkwią, że tak powiem, w jego rdzeniu zasadniczym, który ulegał w ciągu stuleci modyfikacjom architektonicznym, wedle gustu jego każdorazowych właścicieli. Gust jednego z nich Tomasza Zielińskiego zaciążył poważnie na całości pałacyku, upiększonego w gotyk, przyozdobionego w figury alegoryczne, obeliski, medaliony, a nawet chiński mur, który odgrodził wartościową mimo wszystko budowlę od ciekawych oczu przechodniów.

Ta właśnie „wytężona praca twórcza“ Tomasza Zielińskiego nad zeszpeceniem renesansowych kształtów pałacyku, stworzyła legendę, jakoby Zieliński był twórcą całości, legendę z gruntu fałszywą, a przytem szkodliwą.

Postać ta zdążyła wyróść na miarę jakiegoś dobroczynnego ducha Kielc. Czas skończyć z tą legendą i przywrócić naczelnikowi powiatu kieleckiego jego właściwe stanowisko w dziejach naszego miasta. Tomasz Zieliński był osławionym rosyjskim komisarzem policyjnym w Warszawie około r. 1842-go, i w tym charakterze dokonał czynu, który stał się podwaliną późniejszej jego artystyczno-mecenasowskiej roli. Ni mniej ni więcej, tylko zdekonspirował ówczesnemu feldmarszałkowi Paskiewiczowi ukryte przez generała hr. Paca skarby artystyczne, który zmuszony do opuszczenia Warszawy, kazał je zamurować w pałacu w specjalnej skrytce.

Przy podziale tych właśnie przebogatych skarbów z pałacu hr. Paca przypadły w udziale Tomaszowi Zielińskiemu „z lekkiej ręki“ Paskiewicza te właśnie Rubensy i Rembrandty, które wzbudzały podziw współczesnych i potomnych. Kiedy Zieliński został „za specjalne zasługi“ przeniesiony na stanowisko naczelnika powiatu kieleckiego, przewiózł zrabowane mienie Paca do pałacyku przy ul. Zamkowej, który mu został przez władze rosyjskie darowany na prawach wieczystej dzierżawy z prawem sprzedaży. Nie wchodzę w to, jaki z tych zbiorów Zieliński uczynił potem użytek, faktem jest, że arcybogate jego zbiory pochodziły nie ze spuścizny po przodkach jak twierdził, ale z pospolitej grabieży. Wątpliwe jest również, aby Zieliński legował swe zbiory miastu, skoro wiadomem jest, że po jego śmierci żona Zielińskiego a potem brat jej zlikwidowali te zbiory w dwóch licytacjach. Kupował kto chciał i za byle co. Z tych licytacji pochodzi między innymi portret Staszica pędzla Lampiego, znajdujący się w posiadaniu mecenasa Suligowskiego w Warszawie.



Ryc. 33. Pałacyk T. Zielińskiego od ul. Zamkowej.
Fot. J. Pazdur.

Pałacyk przy ul. Zamkowej skonfiskowany przez władze rosyjskie jako własność

poduchowna, darowany Tomaszowi Zielińskiemu, po jego śmierci i jego żony a potem jej brata, przechodził kolejno w posiadanie d-ra Łuszczkiewicza, Anteckiego wreszcie w r. 1909-tym nabył go Izydor Ziembiński. Obecnie pałacyk należy do spadkobierców ostatniego.

Taka jest rzeczywista i prawdziwa jego historia, odtworzona w ogólnych zarysach na podstawie zebranych danych. Znaczną część ich zawdzięczam prof. Zygmuntowi Nałęcz-Dobrowolskiemu, jednemu ze spadkobierców, który nie szczędził ani osobistego trudu, ani też znacznych kosztów, aby wedle wskazówek p. konserwatora kieleckiego d-ra Aleksandra Olesia przywrócić pamiątkowemu zabytkowi część przynajmniej dawnej jego świetności artystycznej i roli dekoracyjnej w Kielcach.

W odpowiedzi p. Dr. J. Nowakowi

Trudno jest z Kielc polemizować z przedstawicielem nauki, któremu stoją otworem liczne źródła warszawskie i inne. Dopóki jednak p. Dr. Nowak do nich nie zajrzał, aby w dostatecznej mierze przedstawić „rzeczywistą i prawdziwą“ historię pałacyku T. Zielińskiego, wolno powiedzieć, że fałszywych wiadomości w moim artykule p. t. „Muzea Kieleckie“ nie sprostował, natomiast „bałamutne uzupełnił“.

Nieco wartościowego materiału przynoszą wywody Autora o szesnastowiecznym pochodzeniu budynku, skonfiskowanego jednakże biskupom krakowskim nie przez rząd rosyjski, lecz władze Król. Polskiego w 1819 r. Prawdą jest bowiem, że naczelnik powiatu kieleckiego Zieliński kupił ten budynek (ale nie otrzymał zadarmo).

Całe obejście, nabyte od rządu jako spadkobiercy dóbr państwowych po 1831 r. składało się z 1) parterowego domu murowanego przy ul. Zamkowej, 2) oranżerii parterowej, częściowo od ogrodu publicznego piętrowej, 3) piętrowego domu murowanego z frontem do ogrodu, 4) zabudowań gospodarskich, drwalni, stajni, wozowni (dzisiejszy areszt miejski) oraz ogrodu, otoczonego z trzech stron murem, z jednej parkanem drewnianym *). Całość, opustoszała, wymagała gruntownej naprawy. Zieliński po stwierdzeniu słabości murów rozebrał część przylegającą do ogrodzenia więziennego i zużytkowując częściowo poprzedni materiał wzniósł na dawnych fundamentach ostrołukowy, piętrowy pałacyk, resztę poddając tylko powierzchownemu remontowi.

Tak więc ostało się tylko lewe skrzydło wraz z oranżerią, bramą i stajniami, których wiek będzie można z czasem ustalić, przy pomocy aktów wizytacyjnych biskupstwa krakowskiego, ale napisem na ramię okiennej i cegłą, mogącą wszak pochodzić z rozbiórki starego pałacu biskupiego — to za mało. Z resztą wdzięcznie przyjmuję pouczające uwagi na temat omawianego budynku. Może pomogą one istotnie ujawnić „prawdziwą rzeczywistość“, czego sobie dotąd narówni przypisać nie możemy.

*) Rkp. 291. Arch. Hipot. w Kielcach.

W obecnej chwili jedno jest pewne, że Tomasz Zieliński nie był moskalofilem, ani mundurowym — zbójem świętokrzyskim na stanowisku naczelnika powiatu kieleckiego.

Urodził się w Krakowie w 1802 r. gdzie po utracie rodziców wychowywał się pod troskliwą opieką rodziny Skotnickich i kończył szkoły średnie. W 1821 r. przeniósł się do Warszawy, aby na stanowisku aplikanta przy urzędzie municypalnym rozpocząć swoją karierę urzędniczą. W nagrodę za wielką pilność awansował jeszcze w czasach Królestwa na stanowisko pisarza cyrkułu VII, a następnie po powstaniu listopadowym adiunkta i komisarza w cyrkułach II, IV i VII. W tym charakterze pracował do 17.IV 1846 r. kiedy to na własne żądanie udzielono mu dymisji bez nominacji na wyższe stanowisko.

Dopiero w czerwcu tegoż roku powołano go na referenta kontroli i rachunkowości w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, skąd bez awansu przeniesiony został po kilku miesiącach na stanowisko p. o. naczelnika powiatu kieleckiego. Ostatnią swoją funkcję sprawował Tomasz Zieliński od 30 XII 1846 do 18.VI 1858 r. t. j. do daty swojej śmierci *).

Nie potrzeba zaznaczać, że praca w administracji, w okresie działalności Zielińskiego prawie wyłącznie obsadzonej jeszcze Polakami, nie przynosi mu żadnej ujmy. Rzecz w tym jak swoje obowiązki pojmował i jak dalece stał na straży interesów cara.

Akta oficjalne — rzecz jasna — muszą być jednostronne. Każdy urzędnik, któremu zależało na posadzie — a ubogi Zieliński należał do takich — starał się swoim władzom przedstawić w jak najpochlebniejszym świetle. To też możemy tam znaleźć, że radca dworu Tomasz Zieliński był gorliwym służbistą, odznaczonym orderem św. Stanisława kl. IV, św. Anny kl. III, pierścieniem brylantowym, gratyfikacją pieniężną oraz pisemnymi podziękowaniami.

O działalności patriotycznej mogłaby powiedzieć coś prywatna korespondencja, którą żona wywiozła ze sobą do Warszawy. Niemniej należał on do tych, którym rząd rosyj-

*) Akta osobiste T. Zielińskiego. Arch. Państwowe w Kielcach.

ski nie wliczył do lat służby okresu rewolucji listopadowej mimo zapewnienia, że Zeliński udziału w niej nie wziął.

Z licznych odznaczeń, których listę przytoczyłem powyżej wypadałoby raczej sądzić, że Zieliński zbyt sobie brał do serca czynności urzędowe. Tak jednak nie jest. Rząd nie szczędził orderów, rozdając je pod byle pozorem, celem wytworzenia w Królestwie jak największej ilości osób, zobowiązanych za okazaną łaskę. Zieliński okazał pod tym względem dużą odporność, gdyż przez ostatnie 20 lat swojego urzędowania nie otrzymał już żadnego odznaczenia za wyjątkiem pisemnych podziękowań. Jedno z nich otrzymał już jako naczelnik pow. kieleckiego za to, że bez obciążenia skarbu zorganizował w mieście Kielcach wzorową kuchnię dla ubogich, która z funduszów składkowych dożywiała około 100 osób dziennie *). Tego i dzisiaj nie wzielibyśmy mu za złe.

To też gdy czytam w powyższym artykule D-ra Nowaka wiadomość o niezwykłym jakimś moskalofilskim wybryku, jakiego Zieliński dopuścił się, wydając Paskiewiczowi na łup bezcenne zbiory Paca i gdy napróżno szukam w aktach jakiegoś odznaczenia za 1842 rok wydaje mi się, że musiało to być inaczej.

Nie wiem zresztą skąd zaczerpnął Autor tak cennej wiadomości, bo o zbiorach gen. Ludwika Paca to mi jest wiadomo, że w 1846 roku były wystawione w Warszawie na licytację, z której m. innymi skorzystał i Zieliński, powiększając swoje poprzednie i późniejsze legalnie, a nie z żadnego rabunku pochodzące zbiory **). Bo zamiłowanie do kolekcjonerstwa i duże znawstwo dzieł sztuki wykształcił w sobie Zieliński znacznie wcześniej. Już w r. 1833 dom jego koło Karmelitów w Warszawie był miejscem zebrań artystów, już wówczas zdołał Zieliński nawiązać stosunki z hr. Przeździeckim i już wówczas interesowały go wszystkie imprezy czy wydawnictwa mające ze sztuką coś wspólnego.

Wielkie bogactwo jakie zebrał w ciągu całego życia mogło coprawda nasuwać lekkomyślne domysły o nieuczciwości Zielińskiego, który u szczytu swojej kariery urzędniczej nie miał 1000 rubli rocznie. Ale współczesne katalogi zbiorów — Łepkowskiego i Sachowicza rozwieją każdemu wątpliwości.

Wielka część zgromadzonego dobra pochodziła z darowizn różnych osób, większa jednak z zakupu, na co zamiłowany zbieracz przeznaczał wszystkie swoje oszczędności. Nikomu też jak życie długie nie usiłował wmówić, że zbiory otrzymał w spuściźnie po przodkach, skoro w podręcznym spisie jego muzealiów tylko jeden krzyżyk figuruje jako pamiątka rodzinna. Resztę zgromadziła wola niezmordowanego człowieka. Dzięki niej to, a nie przez Paskiewicza, który „lekkiej ręki" w rozdawaniu dzieł sztuki nie miał, ilekroć mógł je zabrać dla siebie, urosła galeria do 350 obrazów, kolekcja sztychów i rycin do 2500 sztuk, zbiór starożytności do około 500 pozycyj, biblioteka do 4000 tomów, spora ilość monet, okazów geologicznych i roślin *).

Pan Dr. Nowak „nie wchodzi w to jaki z tych zbiorów Zieliński uczynił potem użytek", stwierdzając tylko, że poddane zostały po jego śmierci licytacji. Jest to prawda, ale Zieliński, który umierając uważał swoje muzeum za własność publiczną, winy żadnej za to nie ponosi. Zbiory bowiem wystawili na licytacje nie spadkobiercy, ale skarb państwa.



Ryc. 34. Pałacyk T. Zielińskiego od parku.
Fot. Maciejczak.

Jak się to stało? Czyżby Zieliński pokrywał swoje wydatki z funduszów państwowych? Czyżby pozostawił po sobie niedobory przerastające wypłacalność spadkobierców? Otóż trzeba w imię prawdy przyznać, że w dwu wypadkach stwierdzono po jego śmierci niezaksięgowanie pobranych kwot na łączną sumę 132 rb. 64 kop. **). Stwierdzono również zaległość w kasie Ekonomicznej m. Kielc tytułem podatku za zajmowany dom przy ul. Zamkowej na sumę 271 rb. 38 1/2 kop. Obie te kwoty zostały jednakże z łatwością pokryte przez egzekutora testamentu Bronikowskiego. Powodem licytacji były inne pretensje skarbowe.

Dn. 12.VIII 1859 r. Rząd Gubernialny Radomski wystosował do następcy na urzędzie naczelnika pow. kieleckiego Tańskiego nakaz „roztoczenia nad ruchomościami T. Zielińskiego, składającemi się z galerii obrazów, biblioteki, mebli i t. d. dozoru policyjnego, tak ażeby nic uronionem być nie mogło, a to na zabezpieczenie szkód wynikłych z nieegzekwowania przez tegoż we właściwym czasie rat z pożyczki, udzielonej Osińskiemu, Rzuchowskiemu, Voigtowi, Schwartzowi, Przybylskiemu, Łoskiewiczowi i innym" mieszcza-

*) Arch. Państw. j. w.

**) Łepkowski. Zbiór ś. p. T. Zielińskiego w Kielcach. W-wa 1860.

*) Łepkowski, j. w.

**) Bezpośrednio wina archiwisty Nowickiego Arch. Państw. j. w.

nom kieleckim. Rzecz zrozumiała, że takiej sumy nieszczęsna Teofila z Piętków Tomaszowa Zielińska uiścić w żądanym czasie nie mogła. Mogłoby ją było wyegzekwować od obywateli miasto i wejść w posiadanie zbiorów po b. naczelniku.

Widać jednak ówczesny prezydent Juraszko nie czuł takiej potrzeby. Stąd to licytacja, na której „kupował kto chciał i za byle co". Po tym bezwstydnym zmarnowaniu zbiorów przez Rosjan, wdowa Zielińskiego sprzedała dr-owi Łuszczkiewiczowi pałacyk przy ul. Zamkowej i wyjechała do Warszawy, zabierając ze sobą ciało męża. Kielczan jednak obowiązuje wdzięczna o nim pamięć, zwłaszcza że Silnicę uregulował, sadzawkę w parku do porządku doprowadził, bruki kazał ponaprawiać i innymi pożytecznymi czynami swój pobyt upamiętnił, o czym prosiłby się wszakże już osobny artykuł.

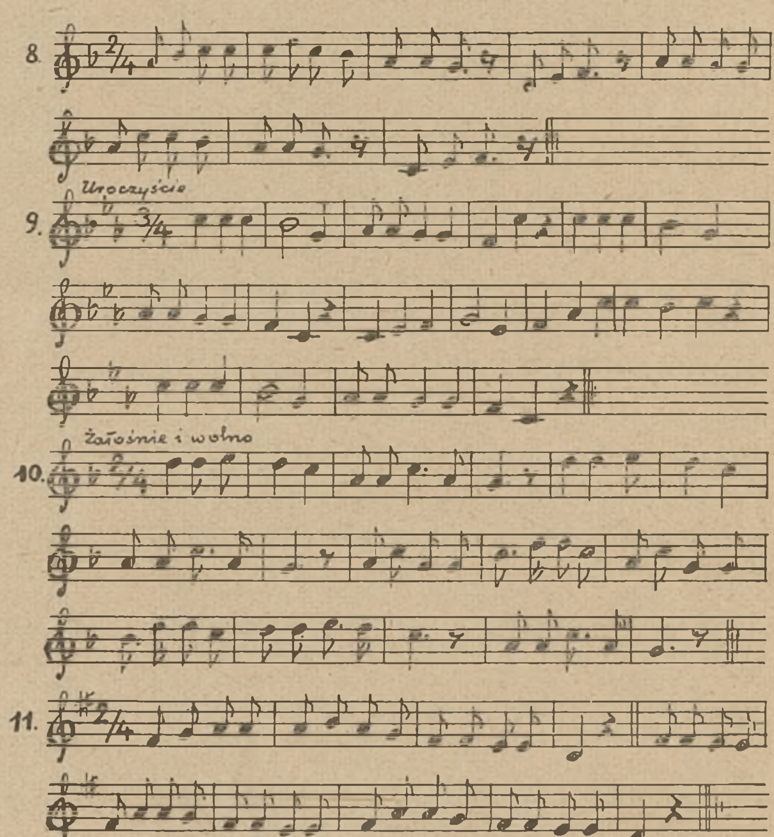
Cis

MIECZYSŁAW ROMAN WOLSKI

WESELE STAROSŁUPSKIE
(ŚWIĘTOKRZYSKIE)*)
CZĘŚĆ II. — WYJAZD DO ŚLUBU

Na drugi dzień rano u p. młodej wszystko przygotowane na przyjęcie gości. Brak w izbie prawie wszystkich sprzętów. Tylko ławki pod ścianami stoją. Panna młoda i jej druhny w strojach weselnych. Wszystko aż mieni się od kolorów na tle biało-kremowych długich spódnic. Panna młoda bez chustki na głowie (za chwilę ubierze strojnik).

Wszyscy półszeptem coś do siebie mówią — oglądają i poprawiają swoje stroje. W rozmowie tematem jest osoba p. młodej, bo często w jej stronę widać znaczące spojrzenia. Z chwilą gdy odezwą się głosy drużyny p. młodego, wszyscy w stronę drzwi się zwrócą:



Melodie spisał Stan. Mroczek.

DRUŻBOWIE: za drzwiami (Melodia IV).

„Oj otwóz Kasiu, otwóz, niech sie nie kołace.
Oj niech jo se do ciebie drózecki nie trace.

Oj com sie nakołatał nie chciałaś otwozyć,
Az musiałem główecke na progu połozyć". -

DRUHNY: (Melodia IV).

(odpowiadają):

„Oj na ŝpilecke zamkne, na igłe załoze,
Oj zebyś rozkołatał, to ci nie otwoze".

(Zaraz wchodzą starosta, pan młody, drużbowie i starościna i śpiewają):

DRUŻBOWIE: (Melodia XI)

„Niechaj bedzie pochwalony Jezus Chrystus nas“.

DRUHNY: (Melodia XI c. d.).

„A na wieki wieków amen, witojze do nas Jasienku, witojze do nas“.

(Panna młoda zawiązuje wstążkę na butelce, którą trzyma starosta. Starościna dając p. młodej przyniesione podarunki, wita ją i przemawia do niej):

STAROŚCINA: (mówi)

„Witajze Kasiu“!

(Całuje ją. Kasia obejmuje starościnę i starostę za nogi).

Przywiedliśmy ci tu pana młodego, śwarny chłopok, popatrz na niego, nie wstydoj sie! Moje dziecko, w małzeństwie to ta różnie bywo: jak casem dostanies od chłopa belejakiem garnkiem, oddaj mu i narób ksyku, zeby ludzie wiedzieli, ze un gorsy od ciebie, ze un zawdy cie bije.

Na znak miłości i zgody przyniesłam ci tu pierścionek i chuścine, abyś zawse chendogo chodziła odziano, jak psystoi na pozondno gospodynio. Niech ci Bóg błogosławi“!

(Kasia chwyta starościnę i starostę za nogi i odchodzi między druhny).

STARSZA DRUHNA: (Melodia IV).

(Wnosi po chwili wianek):

„Oj idzie wionek idzie z komory do izby,
Oj ustopciez mu ludzie, niech nie robi cizby“.

(Podchodzi do starościny i oddaje jej wianek).

STAROŚCINA: (Melodia VIII).

(Trzymając wianek — śpiewa):

„A nie wydom moi rózgi nie wydom, nie wydom
Aze do mnie z gozolinom nadydom, nadydom.

(Starosta podchodzi z wódką do starościny).

STAROŚCINA: (Melodia VIII).

„A nie wydom moi rózgi zielony, zielony
Aze mi sie starsy druzba ukłoni, ukłoni“.

(Starszy drużba podchodzi, kłania się i odbiera wianek od starościny i staje koło starszej druhny).

STAROSTA: (Melodja IV)

(Starosta z flaszką wódki w ręki — śpiewa):

„Oj moja gozolino, byłbym cie nie pijoł,
Alem sobie pomyśloł, na co bede zbijoł“.

(Do starościny tak śpiewa):

„Oj pijcie kumo pijcie, w Kielcach wódka tanio,
A jak te wypijewa, to drugo dostano“.

(Nalewa starościnie i daje jej wypić).

STAROŚCINA: (Melodia IV).

(Trzymając w ręku kieliszek z wódką).

„Oj bede wódke piła, bede sie ciesyła,
Oj mom chłopa ciamage, bede go w łeb biła“.

(Tu pije wódkę — ogólna wesołość)!

„Oj cóz to na mnie znacy kielisecek jeden,
Kiedy jobym wypiła dwadzieścia i siedem“.

STAROSTA: (Melodia IV).

(Częstując wódką druhny i drużbów).

„Oj druhny wódke pijom, ocy im sie świcom
Oj jescem jo nie stary, bede sie zalicoł“.

(Zaleca się do druhen).

DRUHNY i DRUŻBOWIE: (Melodia IX).

„A wiwat, wiwat starościny nasy,
A co wypiła gozoliny z flasy
A pije pije, a jesce ji mało
A lo starosty nic sie nie ostało.

A wiwat wiwat staroście nasemu,
Zobacył flase nie pódzie do domu.
Zobocył flase do ślubu nie pódzie
A panna młoda mężatkom nie bedzie".

STAROSTA (przerywa, mówiąc):

„Dosyć juz tego śpiwanio, wybierojmy sie teroz do ślubu".

(Tu zwraca się do zasmuconej panny młodej).

„Pozuć Kasiu te babskie lamenty i pódź do kościoła, aby cie zrobili mężatkom".

(Druhny wnet biorą między siebie p. młodą — na przedzie sceny — i ubierają w strojnik. Druhny też poprawiają swe stroje — podchodzą do swych drużbów — przyglądają się sobie nawzajem. Wszyscy przygotowują się do wyjazdu.

Zbliża się moment błogosławieństwa. Z boku na stole starosta zawiązuje w chustkę na węzełki duży bochen chleba i ser i tak mówi

(Wszyscy zwróceni w jego stronę):

STAROSTA: (mówi).

„Jak ten wezełek, co tu wioze, nie rozwioze sie som, tak wase zycie nie rozwioze sie samo"!

(Pan młody z p. młodą poczynając od rodziców proszą o błogosławieństwo „Obłapują za nogi" wszystkich po kolei).

DRUHNY: (Melodia).

„A przez prózki, moje Kasiu, przez prózki,
A uchwyć ze swoich rodziców za nózki

A przez progi, moje Kasiu, przez progi,
A uchwyć ze wszystkich ludzi za nogi.

(Pp. młodzi w dalszym ciągu obłapują wszystkich za nogi).

DRUŻBOWIE: (Melodia X).

„Ach siadaj siadaj kochanie moje
Juz nie pomoze płakanie twoje,
Ctery kunie stoją w wozie
Juz płakanie nie pomoze,
Ach siadaj siadaj kochanie moje"

DRUHNY: (Melodia X).

Jakze ja bede z wami siadała
Kiedyzem matce nie dziękowała.
Dziekuje ci moja matko
Coś cesała włosy gładko.
Teroz nie bedzies, nie bedzies.

DRUŻBOWIE: DRUHNY: (Śpiewają pierwszą zwrotkę):

„Ach siadaj siadaj i t. d."
„Jakze ja bede z wami siadała
Kiedym sie z siostro nie pozegnała
Bywoj zdrowo moja siostro
Coś ksykneła na mnie ostro
Teroz nie bedzies, nie bedzies".

DRUŻBOWIE: DRUHNY: (Znów odpowiadają):

„Ach siadoj, siadoj i t. d."
„Jakze ja bede z wami siadała,
Kiedym bratu nie dziękowała,
Dziękuje ci miły bracie
Zem siedziała w twojej chacie
Teroz nie bede, nie bede".

DRUŻBOWIE: DRUHNY: (Odpowiadają):

„Ach siadoj i t. d.“
„Jakze jo bede z wami siadała
Kiedym sie z domem nie pozegnała,
Bądźcie zdrowe moje progi,
Przekładałam psez was nogi
Teroz nie bede, nie bede“.

(Klęka i całuje podłogę).

DRUŻBOWIE:

„Ach siadaj i t. d.“.
Po ostatniej zwrotce wszyscy powoli wychodzą z izby.

Koniec części II. (D. c. n.)

SUCHOROWSKI STANISŁAW

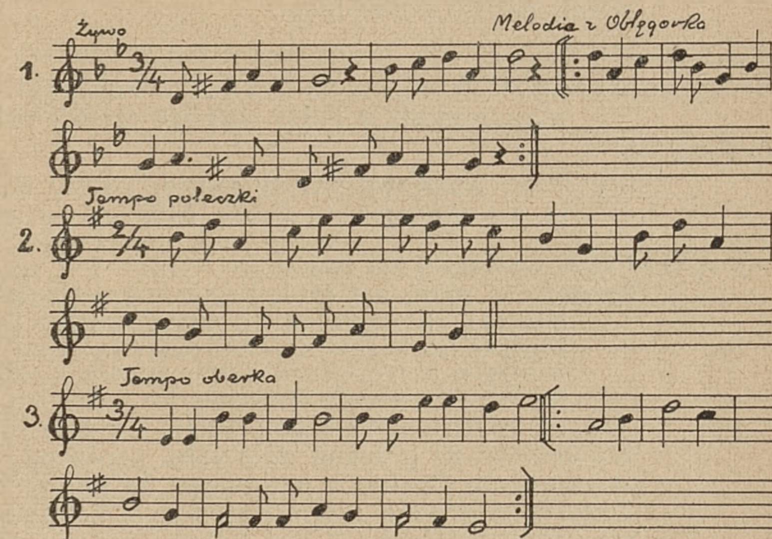
ZAŻEGNANIA

Inscenizacja obrzędu*) ludowego dla użytku zespołów teatralnych, świetlic i t. p.

OSOBY:

1. Józwowa (zażegnywaczka-wróżka)
2. Maciejowa (chora na łuszczkę)
3. Otalia (chora na różę)
4. Walek (chory na urzeki)
5. Dziewczęta 3 — 4
6. Chłopcy 3 — 4
7. Kapela

(Scena przedstawia izbę wiejską. Na półkach różnego rodzaju zioła, wianki, na kominie żeleźniaki, garnki do gotowania ziół czarodziejskich. W chwili podniesienia się kurtyny Józwowa zaczyna śpiewać, wykonując różne czynności).



UWAGA: Melodia Nr. 3. Takt I. Dwie pierwsze nuty są ósemkami — nie ćwiartkami.

Tekst:	Objaśnienie:
JÓZWOWA:	
Pojode jo se z rana do lassa Kaśnender, kaśnefinder, kominder) bis Z rana do lassa)	Miesza coś w garnku, z którego bucha gęsta para lub dym.

---

*) Obrzędy tego rodzaju nie tylko nie zaginęły w Świętokrzyszczyźnie, ale są jeszcze praktykowane. W czasach powojennych bardzo znacznie przerzedziła się liczba zażegnywaczek—wróżek a szczególnie znachorów, którzy prawie już nie wie zą w skuteczność swoich zabiegów. W czasie moich ostatnich wycieczek w teren zauważyłem, że jedna zażegnywaczka — wróżka t. zw. specjalistka, pobierająca opłaty przypada na 3 — 5 wsi, nie licząc całego mnóstwa „babek“, które zażegnują mniejsze bóle. Najwięcej zażegnywaczek — specjalistek obecnie zażegnuje: łuszczkę, różę i urzeki. Formułek na zażegnanie: zastrzału, suchot, bolączki, robaków w ranach, rysiego pazura, bólu głowy, odpędzenie chmur, sprowadzanie deszczu i t. p. trudniej dziś wydobyć na światło dzienne. Słyszy się takie zdanie „Tak rok, dwa roki temu zeła jesce tako baba, co poradzieła zazegnoć i inne choroby“. Znachorki ślepo wierzą w skuteczność zażegnania. Poczciwa staruszka KATARZYNA ZEMSTA ze Słopca koło Daleszyc—lat 90, która łaskawie podyktowała mi podane w niniejszej inscenizacji formułki i opisała sposoby zażegnywań, opowiadała mi, że przychodzili do niej chorzy jak do „dochtora“. „Wprzódy to ino ludzie ze wsi do ni przychodziely“ ale gdy jej się udało skutecznie zażegnać łuszczkę „ksiedzu proboscowi, któremu doktory w Warsiawie i Krakowie nic nie poradziely, to popóźni zazegnywała miescuchom i pancm nawet ze samego dwora“, od obcych brała za zażegnania złotówkę, a od swoich „co tko dol“.

Tekst:	Objaśnienie:
Narobe jo se chróstu drobnego Kaśnender, kaśnefinder, kominder) bis Chróstu drobnego.)	Robi przy słowach „kominder" czarodziejskie ruchy rękami, po czym żegna garnki i odchodzi do stołu.
Ogrodze je se ogródek z niego Kaśnender, kaśnefinder, kominder) bis Ogródek z niego)	Przy stole dzieli zioła na wiązki drobne.
Nasieje jo se ziela róznego Kaśnender, kaśnefinder, kominder) bis Ziela róznego.)	Jak wyżej
Bedom sie do mnie chłopcy zlatywać Kaśnender, kaśnefinder, kominder) bis Chłopcy zlatywać.)	Do publiczności uśmiechając się.
Zeby im jeden wionek darować Kaśnender, kaśnefinder. kominder) bis Wionek darować.)	
Hasa rapasa, mila, parila Kaśnender, kaśnefinder, kominder) bis Mila parila)	Przy słowach „Hasa rapasa i mila parila" energicznie wyrzuca ręce w stronę ziół, a przy refrenie w cztery strony świata.

OTALIA (wchodząc)

Niech bedzie pokwolany!

JÓZWOWA:

Na wieki! A cóz ci to Otalio? Pocałował cie tko tak mocno, że ci jaze geba wygrzecniała z jedny strony? Godoj ze!

OTALIA:

I-i-i! Wy Józwowo zawdy swoje. Jakby was tak bolała geba jak mnie tobyście ta nie dokazywali. Piece toto, co ze nawet jucho.

JÓZWOWA (przygląda się jej)

Przecie to rózo, nie stekoj, zaro zazegnom i po syćkim. Kładź się tu na ławie! Nie tak, ino gebom do góry, o tak. Nie rusoj sie. (Przynosi chustkę i pakuły konopne lub lniane. Chustką nakrywa twarz chorej. pakuły trzyma w jednej, krzesiwo w drugiej ręce. Chwilę patrzy w górę, wzniósłszy nieco ręce, po czym zaczyna powoli recytować słowa formułki):

„Idź-ze ty dzie'ucho z tym bólem i z tom rózom do wody
Niech nimo ta grzysna dzie'ucha przeskody
Idzie świeta Otalijo z janiołkami na chór,
Zeby ta dzie'ucha z tym bólem zyła na powtór.
Idź-ze ty dzie'ucho z tym bólem i z tom rózom do wody
Niech nimo ta grzysna dzie'ucha przeskody.
Idzie Poniezus z Maryjom do nieba
Ty dzie'use z tym bólem zyć trzeba
Sceśliwy beł dzień, kiej sie Poniezus narodzieł
Sceśliwa zeby beła ta godzina
Kiej na gebie Otaliji jest róza zamawiana.
Zamawiom cie nie swojo moco,
Ino Jezusa Świetokrzyskiego. Najświetsy Panienki i syćkich Świetych moco.

(Zapala teraz krzesiwem (zapalniczką) pakuły na chustce, którą przykrywa twarz chorej i w tym czasie mówi dalej):

Idź-ze ty dzie'ucho z tom rózo na paździeze, na konopie. na konopne siemie
Niech sie tä róza na lassach, rozpłynie. Amen".

(Zdejmuje chustkę, chora siada na ławie, Józwowa żegna twarz trzykrotnie, bełkocąc niezrozumiale „Zdrowaś Marja").

No jakze? Boli jesce?

OTALIA:

Oj boli, boli — ale juz nie piece.

JÓZWOWA (niezadowolona)

Ty byś chciała, zeby zaro przestało — pockoj ksyné.

OTALIA:

Mocie tu złotówecke, zeby ino przestało.

JÓZWOWA:

Przestanie, przestanie.

OTALIA:

Niech bedzie pokwolany! (Robi kilka kroków ku drzwiom, ale zatrzymuje się, jakby chciała coś mówić).

JÓZWOWA:

Na wieki! No co jesce powies?

OTALIA:

Kciałam wos jesce prosić bardzo piknie o cosik, ale, ale... nie..

JÓZWOWA:

No godoj, nie wstydź sie!

OTALIA:

Zebyście mi jesce poradzieli moja Józwowo, zeby mój Walecek ty jesieni ze mnom sie ozenił — dałabym wam dwie złotówecki, trzy. nawet seść.

JÓZWOWA:

A godoł ci, ze cie kce?

OTALIA:

A ino! Pore razy godoł mi, ze jest straśnie za mnom, ale jo głupio pedziałam n by tak, niby nie, ze momy jesce cas iść do łontorza. Miarkowałam se ze Walecek jesce wiecy bedzie za mnom.

JÓZWOWA:

A przyłazi do ciebie jesce?

OTALIA:

Bywo, ale rzadziej, a Zośka z zo rzyki widziała (nawpół z płaczem) jak wkiejsik pod kościołem zerkał ślipiami na Hankę Darwatów, a popóźni dokazywoł z niom na przełazie u Dyrduły.

JÓZWOWA:

Nie bec dzie'ucho, bedzies go miała za pore niedziel

OTALIA:

No to co mom robić, godojciez zywo!

JÓZWOWA:

Musis mu cosik zadać i to wnetki.

OTALIA:

Ale co i jak? Godojciez!

JÓZWOWA:

Idź zywo do chałupy narwij lubcyku, wysus go na b'ase i potrzyj go na proch Popóźni wsyp ksyne tego prosku do syra i wymiesaj. Syr ten włóz za pazuche i trzymoj go tam bez trzy Zdrowaśki.

OTALIA: (uradowana)

Ino tela?

JÓZWOWA:

Jesce nie syćko, słuchoj dali. Wprzódy musis mu podać gorzoły z wodom, w której mocyła sie bez dwanaście dni zmija. Jak będzie podnosił kielisek do geby, wtendy spoźryj mu w ślipia.

OTALIA:

Jakze jo mu wleje tej wody do kieliska?

JÓZWOWA:

Nie bój sie nic i to zrobis. Jak bedzies pieła do Walka, a popóźni strzepywała reśtki gorzoły z kieliska, niby ześ niezdarzona, opuścis kielisek tak, aby sie stłukł. Wtendy pódzies do komory po insy kielisek i wlejes do niego..

OTALIA (przerywa)

Juz, juz wim, wim juz. Ale wy tez Józwowo mocie łeb. Oj co mocie, to mocie. Bóg wom zapłać za syćko (daje jej coś do ręki i chce wychodzić, ale zatrzymuje się jeszcze i mówi zakłopotana). A kajze to syćko zrobić?

JÓZWOWA:

Przyńdź do mnie dzisio na odwiecyrz na granie.

OTALIA:

Jakze jo sie pokoze z to gebom?

JÓZWOWA:

Przyńdź, co ci ta geba, bedzie ksynē ciemno, to geby dobrze nie uźry — chyba ze kses, aby Hanka zadała co Walkowi?

OTALIA:

No to przyńde, ale z tom gebom tak mi bedzie nijako, ze....

JÓZWOWA:

Oboces Talka, ze jak cie jesce raz Walek pocałuje, to geba wygrzecnieje z drugiej strony — cha, cha, cha..

OTALIA:

I-i-i! Wy zawdy swoje zarty. Niech bedzie pokwolany! (Wychodzi).

JÓZWOWA: (Zabiera się do swoich czynności poprzednich i nuci melodię Nr. 1).

MACIEJOWA: (wchodząc).

Niech bedzie pokwolany! O jej, o la Boga, la Boga, la Boga!

JÓZWOWA:

Cóz wom sie stało Mac ejowa? Rznoł was tko bez łeb, cy jakie licho?

MACIEJOWA:

Jesce z wiesnom cosik ci mi sie stało w śl pie — miarkowałam, ze przeńdzie a to jucho coroz wiecy dokuco. Najgorzy to stary na mnie ujado: a to portki, pedo, nie połatane, a to worki pedo dziurawe, a to to, a to owo, a tu cłek ani spoźryć nie poradzi, tak toto boli jucho Oj Boze, mój Boze!

JÓZWOWA:

Cichajcie kumosiu, zdejmcie toto z oka — obeźre ślipie (ogląda zdjąwszy opaskę z oka). A dyć to nic wielgiego ino zwycajna łuscka Zaro wom zazegnom ino przyniese cukier i skło (kruszy cukier na mąkę).

MACIEJOWA:

Oj zazegnojcie zazegnojcie, bo juz sie zyć człowiekowi nie kce. Oj, oj!

JÓZWOWA:

„Kaj to idzies Świeta Nastazyjo?
Do kościoła Świeta Panienko Maryjo,
Do krzcony, mianowany, bedziem przystepować, pozegnamy trzydzieści łuscek.
A te łuscki kolonce, palonce, rózne i podrózne, zeby schodziły predziutko, ledziutko.
Tak mi dopomóz Panie Boze Wsechmocny w Trójcy Świetej jedyny i wsyscy świeci. Amen.
Zdrowaś Maryja łaskiś ....“ i t. d.

(Formułkę powyższą powtarza wraz ze „Zdrowaś“ trzykrotnie, po czym bierze na szkło troszkę cukru i zdmuchuje go w oko chorej, następnie żegna oko ręką).

Weźcie ksyne tych ziół i podkurzajcie nimi ślipie o zachodzie słońca, a jakby wam nie pomogło, to zaźryjcie do mnie po niedzieli.

MACIEJOWA:

Bóg wom zapłać. Macie tu ksyne moki na kluski. Niech bedzie pokwolany! (Wychodzi)

JÓZWOWA:

To tela dałaś? Cekoj — zamówie ci na drugi roz. Zebyś na drugie oślepła — chorobo. (Słychać zbliżającą się kapelę). Idom juz, idom. (Sprząta izbę. Po chwili wchodzi młodzież).

MŁODZIEŻ: (Po kolei — prawie równocześnie).

Niech bedzie pokwolany! Niech bedzie pokwolany!....

(Kapela gra krótkiego marsza, potem sadowi się za stołem w kącie izby i gra melodie N-r 2. Chłopaki wyjmują butelki, dzieuchy placki i ser. Po chwili część młodzieży już tańczy, reszta jeszcze popija. W tym czasie Otalia zadaje uroki Walkowi według podanych wyżej wskazówek przez Józwową. Słychać pokrzykiwanie: Hu, hu, hu, mach, ciach, ciach i t. p. Od czasu do czasu ktoś z chłopaków lub z dzieuch przerywa muzykę i przyśpiewuje, po czym następuje znowu taniec. Walek tańcząc początkowo pokrzykuje na całe gardło, potem rozbija się po środku izby, nie pilnując kolejki, tak że mu koledzy w czasie tańca zwracają uwagę słowami; „kolejka Walek! „Pod wodę, za wodą" — w lewo, w prawo. Ostatnią przyśpiewkę śpiewa Walek, ale mocno się już zatacza a po obróceniu się raz jeszcze dookoła po przyśpiewce, pada na podłogę).

Przyśpiewki:

HANKA:

1. Gruchajo gołebie po calutkim boru
Lubie cie chopoku ino od humoru
(Reakcja, wesoło — dogadywanie i znowu taniec).

JANTEK:

2. Myślałaś dzie'ucho, ze jo o cie salał
A jo o kónika, bo mi okulawił.

WALEK:

3. Nie dziwujta mi sie mojej głupiej głowie
Bo mi zasumiała gorzołecka w głowie.
(Taniec).

JANTEK:

Kiej ón sie tak spieł? Nawet nie duzo wychloł, a tak go ścieno z nóg.

HANKA:

Co tyz wygadujes Jontek? Kaj by tak wnetki zaro sie opieł? Musiała mu tkóra z dzie'uch cosik zadać.

ZOŚKA:

A jušci! Nic inksego, ino mo potrafione. Trzaby mu odcynić urzeki. Józwowo odcyńcie mu urzeki, niech sie chłopok nie mecy.

FRANEK:

Nic mu nie bedzie, ksyne sie zdrzymnie i po syćkim, bedzie popóźni lepi huloł
(W tym czasie dwóch chłopaków podnosi Walka i kładzie na ławie).

HANKA:

Nie, nie, nie. Odcyńcie, odcyńcie.

JÓZWOWA:

Posodźcie Walka na ławie, głowa niech lezy na stole, a jo przyniese co potrza.

JANTEK:

Duzo mu pomoze to babskie odcynianie.

HANKA:

Ty ta duzo wis? Obocemy. pockoj!

JÓZWOWA (wchodząc z komory)

Zaro bedzie, bedzie po grysisku. Następuje cisza Dzieuchy spoglądają na Otalie, jakby odgadując, że to ona Walka urzekła Józwowa wrzuca kawałek węgla i chleba do kubka z wodą, żegna chorego kubkiem, po czym znowu wrzuca węgiel i chleb — powtarza tę czynność trzykrotnie. Następnie kładzie kieliszek koło głowy Walka i zamawia).

„Święta Rozalija trzy córecki miała:
Jedno procka (tu robi jeden fałd u zapaski i trzyma w ręce).
Drugo swocka („ drugi „ „ „ „).
Trzecia po świecie chodzieła (trzeci fałd) i grzysnym ludziom urzeki odcyniała.
Odcyńze Świeta Rozalijo i temu grzysnymu cłowiekowi.
(Chwilę dmucha we włosy chorego).

Jeśliś chłopski urzek — wliś ze se pod copke,
Jesliś pański urzek — wliś ze se pod warkoc,
Jeśliś dziewusyński urzek -- wliś ze se pod chustke. (Chory w tym miejscu lekko drgnie. Reakcja obecnych i skierowanie zwroku w stronę Otalii, która nie wie, co ma robić).

Zdrowaś Maria. .... (trzy razy bardzo szybko niezrozumiale).

Zdejmuje cie urzeku nie swojom moco ino Jezusa Świetokrzyskiego moco, Maryji Piekososkiej moco, Swiety Rozaliji moco i syćkich Swietych moco. Tak mi dopomóz Panie Boze.. Amen. (Wróżka zmywa czoło i oczy wodą z kubka, po czym nachyia się nad chorym i trzykrotnie spluwa przez swoje lewe ramie. Teraz z szelestem — trzaskiem rozpuszcza tałdy zapaski nad głową chorego, który porusza się).

WSZYSCY:

Porrrussył sie....

HANKA:

Widzis Jontek? Duzo mu pomoze odcynianie?

JANTEK:

Ale wy tez Józwowo mocie łeb, mocie łeb.

JÓZWOWA:

Weżta chłopoki Walka i obeńdźta z nim trzy razy podle okólnika, a popóźni moze juz tońcyć. A wy muzykanty do roboty choroby, pootwierało toło geby i patrzy — grać siarcystego obera! (Rozpoczyna się znowu taniec. Po chwili wraca Walek i wziąwszy Otalię przyłącza się do ogólnego tańca, a obróciwszy się kilka razy śpiewa zatrzymawszy muzykę).

WALEK (do Otalii na mel. Nr. 3).

1 Carny jo se carny, jesce sie usmole
Kiej nie kces iść za mnie, ja cie nie niewole.

OTALIA (odśpiewuje)

2 W lesie na porebie, gruchajo gołebie,
Wyńde jo za ciebie, boś pikny na gebie.
(Reakcja — „No wiadómo"....).

WALEK (mówi)

To ty Nastuś naprawde mnie miłujes?

OTALIA (wstydliwie kiwa głową).

WALEK:

A jo se miarkowałem, ze mnie nie kces

OTALIA:

A jo se miarkowałam, ze ty Walecku mnie nie kces — ino ze zartujes

WALEK:

Mój ze ty pikny kwiotusku (chwyta ją wpół, ściska, podnosi i okręca ją w powietrzu dokoła siebie).

Nie zartuje, ale w ogieńbym za tobą skocył.
(Wszyscy otaczają ich kołem i balansując śpiewają).

3. Zadała Otalka Waleckowi ziele,
Zeby wnetki beło w ich domu wesele.
(Taniec — i kurtyna spada).

Komitet Redakcyjny:

JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, dr. ANDRZEJ OLEŚ, JAN PAZDUR, JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI, JAN ZAJĄC.

Redaktor: Mgr. fil. JAN PAZDUR. Wydawcy: T. JACKOWSKI i Mgr. fil. J. PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.